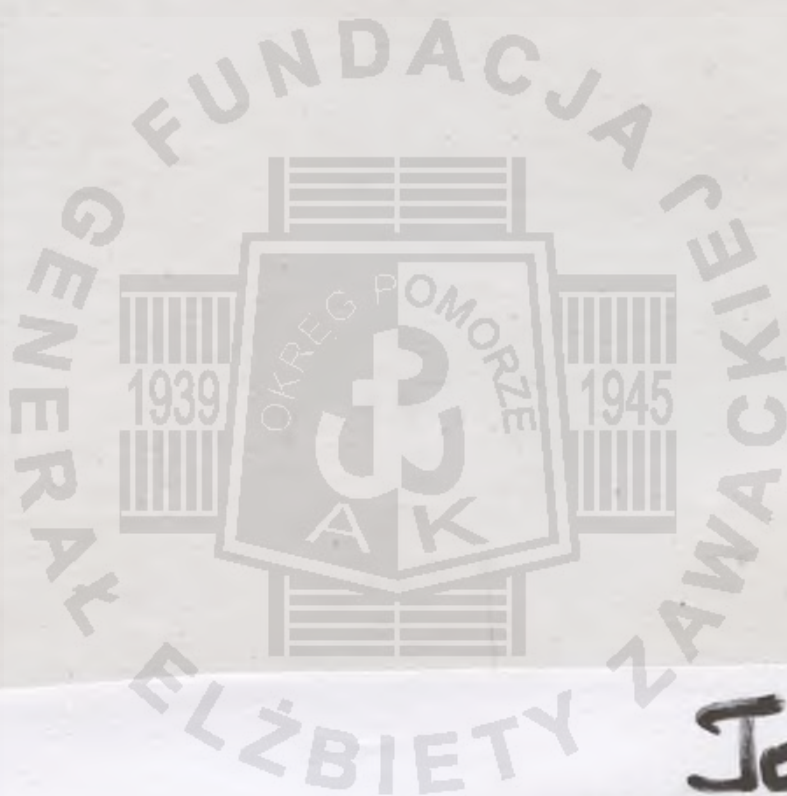


FUNDACJA GENERALNA  
Armii Krajowej i Muzeum Pomorskiej Armii Krajowej  
Krajowej Służby Polek  
87-100 TORUŃ, ul. Dąbrówka 93, tel. 0048 56 65 22 186  
e-mail: fapek@wp.pl; www.zawacka.pl  
NIP 956 16 25 127; REGON 870502736  
KRS 00000 41692  
Nr r-ku 82 1060 1506 0000 0000 5002 0244

My wojna. - I / 95

poprzedni nr UK-F1  
1 105  
af.



Toruń 2  
Bat. Śmierci

++  
Bella Halina  
z d. Świdowska

UK-F1 / F1 Pom.

**SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI**

*Bella Kalina* .....

*T: M. - 71171 Tom* .....

*Tomni, Batalion Śmierci* .....

I./1. Relacja *k. 15 s. 1-15*

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora

II. Materiały uzupełniające relację

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945

III./5. Inne ...

IV. Korespondencja

*Nr 9. Zawachy* ..... *k. 2 s. 1-2*

V. Nazwiskowe karty informacyjne *k. 6*

VI. Fotografie *brak*

3/1. Delaja Haliny Belli z  
4.02. 1975, napis. omg -

k. 15 s. 1-15



I. Dane osobiste

BELLA Halina Zofia z d. Świdzka, urodzona 21. marca 1908 r. w Poznaniu, córka Bolesława i Marii Tefelskiej. Numer dowodu osobistego: 01-7687068 wydany przez KM MO w Olsztynie. 10 - 001 Olsztyn 1, Rudy py. niedzi.

Wychowywałam się w środowisku mieszczańsko-kupieckim. Rodzice mieli duży lokal gastronomiczny/restauracja, kawiarnia i dancing w Parku Wilsona, obecnie Park Kasprzaka w Poznaniu. Dom o nastroju patriotycznym, ojciec należał do "Sokoła", ~~rymującemu~~ odstępował sale na zebrania "Sokoła". Mówiliśmy w domu tylko po polsku /siedmioro dzieci, dwoje zmarło w wieku młodzieńczym/. Nie umiałam słowa po niemiecku, gdy zaczęłam chodzić do szkoły niemieckiej /Mittelschule/. Równocześnie zrodzeniem pobierałam naukę języka polskiego, historii polskiej i literatury, na tajnych kursach u pani Kapsy. W tym czasie ojciec był na wojnie jako żołnierz niemiecki, wrócił w 1918.

II. Dzięki tajnej nauce zdałam dobrze egzamin do ~~pląkanej~~ polskiej szkoły i zostałam przyjęta do IV. klasy późniejszego gimnazjum im. Gen. Zamojskiej w Poznaniu, które ukończyłam świadectwem dojrzałości. Zapisalam się do Konserwatorium Muzycznego im. Chopina, doszłam do średniego stopnia i zaczęłam pracować jako pomoc lekarska u dr. Sokołowskiego w Poznaniu. W 1931 r. wyszłam za mąż za mgr inż. Edmunda Belle, lesnika.

W 1932 r. urodziłam syna, Mariusza. Mieszkaliśmy w Toruniu, gdzie mąż był zatrudniony w Dyrekcji Lasów Państwowych, z krótką przerwą na adiunkturę męża w terenie, do wybuchu II. wojny - przy ul. Wyspiańskiego 22. W Toruniu nie pracowałam, prowadziłam gospodarstwo domowe. Należałam do Związku Ziemi Zachodnich i tuż przed wojną do LOP'u. 31. lipca urodziłam córeczkę, a 28 sierpnia 1939 r. mąż otrzymał powołanie do wojska, jako oficer rezerwy, artylerzysta, po podchorążówce w Włodzimierzu Wołyńskim. Stawił się do 31. pal'u w Toruniu-Podgórz. Wyzedł z domu z uśmiechem i słowami: Za miesiąc zobaczymy się!. Spotkaliśmy się po 7 latach.

III.

Pozostałam bez grosza, PKO zamknęło konto. Mężowi nie wypłacono pensji za sierpień, ani ewakuacyjnego dla rodziny. Udałam się do Dyrekcji L.P. Urzędnik finansowy, Żegenda, zgodził się wypłacić mi pobory męża, jeśli odwiedzę go w jego domu. Miał opinię dziewczarza, więc z oburzeniem odmówiłam. Podobno zrobił się Volksdeutsch'em i całą kasę oddał Niemcom, gdy przejęli zarząd lasów w Toruniu. W drodze powrotnej do domu spotkałam inż. Ferdynanda Zawirskiego, kolegę męża, i żaliłam się na moje położenie. Bez słowa wyciągnął 200 zł. i wręczył mi je ze słowami: to pomoc koleżenka.

1. IX. zaczęła się pierwsze bombardowanie Torunia. Mieszkanie nasze było

położone blisko lotniska. Nasz dom /blizniak II. pietrowy/ trząsł się w posadach. Zbiegaliśmy na odgłos syreny do piwnicy, którą sami zamieniliśmy na schron, przez wysokie usypanie wału z worków napełnionych piaskiem. Przez stałe napięcie nerwowe i strach straciłam pokarm w piersiach, nie miałam czym dziecka karmić, znikąd mleka, sklepy nieczynne. Miałam trochę rezerwy żywnościowej, ale to nie nadawało się na pokarm dla niemowlęcia. W tych dniach znosili domnie koledzy męża, inż. Eysymont, inż. Zawirski, inż. Szulc, inż. Polcyn, bron na przechowanie, by nie wpadła w ręce Niemców. A ogłoszono już nakaz oddawania broni, za przechowanie jej groziła kara śmierci. Była to przeważnie broń myśliwska i szable. Mój mąż także posiadał dużo broni: dubeltówkę, Mauser, dryling, nagan, rewolwer i dużo amunicji. Poowijałam wszystko w naoliwione szmaty i schowałam ten "arsenał" w swej piwnicy pod węglami i stosami porąbanego drewna.

Za radą przyjaciół wyjechałam z Adela Szulcowa, która także miała małego chłopczyka, do Cierpice na drugą stronę Wisły. Zamieszkałyśmy u gospodarza Wyrwy, który był zarazem dróżnikiem, by zapewnić dzieciom choćby krowie mleko. Po kilku dniach inż. Szulc przyjechał samochodem po żonę/w szoku nerwowym/ i synka. Odjechali w kierunku Brześcia n/Bugiem. Szukałam pomocy w pobliskim nadleśnictwie Cierpice, u nadleśniczego, który także dysponował samochodem, lecz odmówił i odjechał sam z matką swą.

Nocowałam jeszcze dzień lub dwa /Niemcy wysadzili most na Wiśle, łąny nad Toruniem /gdy nadeszło wojsko polskie w ucieczce z Bydgoszczy. Rozkazali natychmiast stąd uciekać, bo tu odbędzie się potyczka. Gospodarz Wyrwa z żoną rozpaczającą, bo właśnie maciora zaczęła się prosić, oraz ja z dziećmi wsiedliśmy do ostatniego pociągu idącego z Solca Kujawskiego. Tor był niedaleko, pociąg na znak dróżnika zatrzymał się, wagony do niemożliwości przepełnione. Była noc. Mnie z wózkiem dziecięcym i synkiem wsiadł maszynista do parowozu. Tak dojechalismy do Aleksandrowa, gdzie pociąg zbombardowano. Wszyscy wyskakiwali, by się ukryć. Niedaleko stał pociąg jeszcze sprawny, dojechalismy do Włocławka. Tu tory zerwane i znowu przesiadka do Kutna. Przejeżdżając przez Kutno byłam świadkiem dantejskich scen na dworcu. Miasto całe w ogniu, noc, zrozpaczeni ludzie rzucali się na lokomotywę i stopnie wagonów, przejeżdżającego całą parą pociągu.

Na stacji pozostały zmiażdżone ciała, widoczne w łunie ognistej palącego się miasta. Pociąg stawał jeszcze kilka razy z powodu przerwania toru. Kolejarze i mężczyźni z pociągu naprawiali uszkodzenia jak się dało. Z chat, niedaleko toru położonych, strzelano do nas z karabinów. Wskoczył z pociągu mężczyzna z karabinem /miał czarną opaskę na lewym oku/ i wzywał mężczyzn do penetracji tych chat. Zgłosiło się kilku i odeszli w stronę, skąd padały strzały. Nie widziałam, by ta grupa wróciła do pociągu. Skorzostałam z chwilowego postoju, by wyprać brudne pieluszki w wodzie z lokomotywy. Plecak z mydłem, resztą pożywienia, synek zgubił w drodze.

Pociąg ruszył w kierunku na Sochaczew. Po kilku kilometrach ostrzeliwanie przez Stukasy. Pasażerowie i ja z dzieckiem w poduszce, skokiem z wysokiej skarpy ukrywamy się w brzędach polakartoflanego. Widziałam chłopca wykopującego motyką kartofle, zastrzelonego przez lotnika. Ta makabryczna podróż trwała do chwili zupełnego rozbicia pociągu, uszkodzenia toru pociskiem artyleryjskim. Tylny skład pociągu palił się, maszynista opuścił rozbitą lokomotywę i z trudem wyrzekł: To już koniec!

W czasie tej podróży karmiłam córeczkę smoczką z miodem, odstąpioną przez litościwą kobietę, a dla synka wyrwałam kilka buraków bydlęcych z pola.

Staliśmy w szczerym polu, x kilometrów za stacją Leonów. Byłam zupełnie apatyczna, a chłopiec trząsał się w szoku nerwowym. Wszyscy pasażerowie uciekali z pociągu w panice. Ja siedziałam nadal w przedziale, nie miałam siły, by sama wyciągnąć wózek z dzieckiem. W tej chwili znów nadleciały samoloty i ostrzeliwały ludzi uciekających z płonących wagonów. Przez okno przedziału widziałam wyszczerzone w śmiechu twarze lotników i ich ofiary zabite. Ranne dzieci na rękach matek, jeden chłopiec był bez głowy, a ojciec, trzymając dziecko na rękach, wył z bólu. Zostałam sama, tylne składy pociągu nadal się paliły. W nocy ocucił mnie jęk w niedalekim przedziale. Poszłam za tym odgłosem. Na ławce leżała dziewczyna, może 16-letnia z rozbitym poślądkiem, jakby wyrwanym. Znalazłam wśród porzucanych rzeczy ręcznik frotowy i owinęłam straszną ranę. Pod ławką kałuża krwi. O świcie wyszłam z dziećmi z wagonu do domu nie daleko toru. Była to wieś Klonówka, a w domu mieszkał dróżnik. Tam wypoczęłam godzinę, dostałam mleko dla dziecka, mnie i synka poczęstowano kawą zbożową i suchym chlebem, za co byłam bardzo wdzięczna, bo od prawie 2 dni nic nie jadłam. Oszukiwałam głód paleniem "Junaków". Nadjechał chłopski wóz i kilku mężczyzn w polowych mundurach bez dystynkcji weszło do domu dróżnika, by jego i żonę zabrać "bo są lutrami". Tłumaczyłam im, co ma wyznaczenie religijne do miłosierdzia, które mi okazali i poinformowałam o ciężkiej ranie dziewczynki, która skonała z upływu krwi. Poszli do wagonu, zabrali dziewczynę na wóz i odwieźli do majątku ziemskiego, oddalonego o kilka kilometrów. Dróżnik mówił, że tam jest pałac dziedziczki i lekarz, który opiekuje się rannymi. Radził mi też, bym stąd odeszła, bo tu przy torach jest niebezpiecznie. Przy pożegnaniu, zapytałam o jego nazwisko. Odpowiedział: Schuhmacher. Zdałam sobie wówczas sprawę, że to wieś kolonistów niemieckich. Przechowali mi walizkę z bielizną, pokłóram, zaznaczyłam, przyjdę osobiście. Poszłam z wózkiem i synem do wsi Sokołów, gdzie znalazłam schronienie u starej gospodyni z córką i synkiem Zygmuntem. Mężczyzn w całej wiosce nie było. Następnego dnia wróciłam do dróżnika po walizkę.

Zgłosiło się po nią już kilku "właścicieli", lecz dróżnik czekał na mnie. Pod wieczór ruch w Sokołowie. Wszyscy mieszkańcy uciekają. Zostawiam walizę, w której miałam również kołdrę i koc, u staruszka, który pozostał w chacie. Skierowałam się w stronę miasteczka Bolimów. ~~Zanim~~ Za mną pali się Klonówka. Wieśniacy uciekali w las, a szosa zupełnie pusta, pod ostrzałem. Nademną gwizd pękających szrapneli. Po 2-3 km - snopy żyta na polu. Stanełam, by ulokować dzieci w snopie na noc i sama zdrzemnąć się. Niespodzianie wjechał z bocznej drogi na szosę rowerzysta i pyta: Co Pani tu robi?" Wyjasniłam mu moją sytuację. "A skąd Pani jest? -- Z Torunia, a pochodzę z Poznania -- Chodź Pani ze mną, ja też Poznaniak od "Cegielskiego". W Bolimowie jest moja żona też z takim niemowlakiem, jak to Pani." Z ulgą poddałam się jego opiece i doszliśmy do domu w Bolimowie, gdzie wspólnie z rodziną Poznaniaka zatrzymałam się na kilka dni. W Bolimowie byli już Niemcy. Pijani żołnierze Wehrmachtu znęcali się na rynku nad żydami. Starych żydów wieszali za brody - dla żartu.

Mała zachorowała na biegunkę. Na rynku stał ambulans z lekarzem niemieckim, poprosiłam go o pomoc. Zaproponował, bym z dziećmi wsiadła do ambulansu, bo niedługo ruszają dalej. "A dokąd jedziecie? - Pod Warszawę. - Dziękuję, znów pod same bomby! - Szukałam lekarstw w aptece, aptekarz rozłożył ręce, nie ma już nic. Żona Poznaniaka dała mi garść płatków owsianych, tym kleikiem na wodzie karmiłam córkę i po kilku dniach biegunka zelżała.

Setki rannych żołnierzy polskich ciągnęło do Bolimowa. Niemcy umieszcili ich w kościele na słomie. Kobiety bolimowskie przynosiły im wodę, chleb i płócienne szmatki na opatrunki. Przed kościołem stał wartownik. Lekarza nie było, chłopcy nasi umierali masowo bez opieki lekarskiej. Niedaleko płynęła Bzura.

Gdy się uciszyło, poszłam szosą do Sokołowa po walizę, Poznaniak pożyczył mi rower. Wiesz w gruzach, pobojuwisko, dużo świeżych grobów z zatkniętymi hełmami. Z dala zobaczyłam idących gęsiego mnichów z Niepokalanowa, których wypędzono z klasztoru. Mój Dziadek uchował się w piwnicy - ziemiance. Opowiadał, że nad nim przejechał czołg i zasypał go, ale "Wygrzebałem się z tego piekła". Szczęśliwie wróciłam z kołdrami do dzieci.

Małżonkowie poznańscy odeszli pieszo w powrotną drogę do Poznania. Nazwisko ich, niestety uleciało mi z pamięci.

Wynajęłam wóz u chłopca /za 20 zł./ i pojechałam do Skierniewic, skąd uruchomiono już połączenie kolejowe do Łodzi. Bydlęcym wagonem dojechałam przez Łódź do Torunia - Podgórz. Most zerwany, przeprawa przez Wisłę na Łodziach. Wózki umieszcili na Łodzi niemieccy żołnierze, bo odezwałam się do nich po niemiecku. Mieszkanie zastałam nie naruszone, choć trochę opustoszała.

ZH ✓ bo straciłam walizeczkę ze sztuccem i srebrami, ale byłam w domu !  
Dziewczynka zmarła po kilku dniach na wrzody żołądka, choć leczyła ją  
pokryjomu polska lekarka Bierdajewa, Dziecko było wygłodzone, nienormalnie  
karmione i nie wytrzymało pęknięcia wrzodów. Trumienkę kupili przyjaciele  
i pochowaliśmy naszą małą na cmentarzu toruńskim.

Rozglądałam się za pracą, lecz przyjmowano tylko Volksdeutschów.

W październiku wrócił ranny sąsiad z mieszkania nad nami/II.p./.

✓ Zobaczyłam go na schodach, nie mógł o własnych siłach wejść na piętro.  
Wprowadziłam go do swego mieszkania/3-pokojowego/ i położyłam na tap-  
czanie. Był to Józef Kamforowski, sierżant toruńskiej jednostki balonowej.  
Był zasypany przez wybuch bombowy, miał połamane żebra. Pielęgnowałam  
go tydzień, nie pozwolił wezwać lekarza. Karmiłam go kleikami, bo nic  
innego nie mógł z bólu ~~nie~~ przełknąć. W tym czasie żandarmeria niemiecka  
kontrolowała mieszkania. Kto to jest? - Mój kuzyn, zasypany przez bombę.--  
A gdzie mieszka? - Piętro wyżej". - Mieszkanie jego przeszukali i zabra-  
li 2 pary spodni lotniczych, ale zostawili go w spokoju. Na prośbę rannego  
napisałam do jego żony w Warszawie. Pani Kamforowska przyjechała po kil-  
ku dniach i zabrała go z sobą do Warszawy. W grudniu pisali do mnie i  
odpowiedziałam na ich list. dziękczynny.

ZH ✓ Obok naszego mieszkania na I. pięttrze przez sciane "blizniaka" mieszkali  
Kowalscy. Córke ich Jadzie /koło 18 lat/ znałam z widzenia i wiedziałam  
o niej tylko tyle, że roznosi ulotki. Napomknęłam jej, że mogę dostarczyć  
bron i amunicję, by porozumiała się z swoją organizacją i dała mi znać,  
bo chciałabym też zakonspirować się. Odpowiedziała, że mnie zawiadomi.  
Niemcy dokwaterowali mi starszego wiekiem majora z Fliegerhorstu/lot-  
nictwa/. Pochodził z Monachium, miał koło 50 lat. Widywałam go tylko wie-  
czorami, gdy ordynans dostawiał go pijanego wsztek do Iózka. Wczesnym  
ranem znów wychodził. Przed Bożym Narodzeniem sprowadził rodzinę z Mo-  
nachium i zamieszkał na Bydgoskim Przedmieściu. Na odchodnym powiedział,  
że i tak stracę mieszkanie, bo całą dzielnicę willową zarekwiruje lot-  
nictwo dla swoich potrzeb.

W grudniu otrzymałam zawiadomienie, że mój mąż znajduje się jako jeniec  
wojenny w Oflagu II A w Prenzlau.

Święta Bożego Narodzenia spędziłam u przyjaciół Szefflerów. Syn mój już  
chodził do niemieckiej szkoły. Dorabiałam sobie na życie szyciem u Szeff-  
lerowej, która miała wytwórnię trykotaży, swetrów, blezerów wełnianych,  
tkanych maszynowo. Zszywałam części wyprodukowane na overloku.

Z koncem lutego Gestapo zrewidowało moje mieszkanie. Wywrócili wszystkie  
schowki do góry nogami, powyrzucali z szafy, co mi jeszcze pozostało.  
Znaleźli ulotkę Ligi Morskiej i Kolonialnej, na której była zaznaczona  
nowa granica polski aż po Odrę, i tę ulotkę zabrali. Odetchnęłam z ulgą,



ze nie pytali o piwnice.

✓ 7.marca 1940 r na wezwanie Gestapo, udałam się do gmachu przy ul. Bydgoskiej. Synkowi ugotowałam obiad i przyrzekłam, że niedługo wrócę. Z Gestapo już nie wróciłam, a syna zobaczyłam po przeszło 5-ciu latach.

W gmachu Gestapo zastałam pełen pokój Polek, między nimi, ku memu przerażeniu, Jadzię Kowalską. Były tam nauczycielki, żona prezydenta m. Torunia Halina Boltowa, lekarki, Dr Kubaczowa i dentystka Oszwaldowska, żony znanych lekarzy /Jakobsonowa/, uczennice gimnazjalne - razem po nad 70 kobiet z Torunia, przeważnie z inteligencji. Czekałyśmy od południa do wieczora. Młodzi Gestapowcy niektórym kobietom kazali się rozebrać do naga, niby celem rewizji i śmieli się, gdy która z kobiet miała miesiączkę, pozwalali sobie na nieprzyzwoite dowcipy, dotykając krocza. Czuliśmy się strasznie upokorzone.

✓ Wieczorem ciężarówkami odwieziono nas do Fortu VIII. /Herzog Albrecht/. Tam w kazamatach, na zupełnie sieczkowej, brudnej słomie, leżałyśmy jak śledzie scisnięte. O odwróceniu ciała w czasie snu nie było mowy. Nie mogąc wytrzymać tej nocnej męczarni, położyłam się w poprzek pod nogi towarzyszek. Okna piwnicznego nie otwierano, w piwnicy unosił się stale pył z rozstartej słomy, wszystkie chorowałyśmy na zapalenie spojówek. Myłyśmy się w 1 miednicy, wszystkie w tej samej brudnej wodzie. Do jedzenia dawano rano i wieczorem kubek lury i kawałek suchego chleba, na obiad wodnistą zupkę. Po 2 tygodniach pozwolono nam wyjść do kanaliku, który przepływał w obrębie fortu i umyć się. Byłyśmy wszystkie pożarte przez wszy odzieżowe. W pasie podwiązkowym miałam całą hodowlę i ciało pogryzione do ran. Nie rozbierałyśmy się do snu, z powodu braku nakrycia, a piwnica była wilgotna i zimna. Nie zapomnę pierwszego mycia nad potokiem Kobiety z jednej strony wody - podrugiej stronie cała zgraja Selbstschutz'u, przeważnie młodzi mieszkańcy Torunia, uchodzący dotychczas za Polaków, - niektórzy znani z widzenia. By się umyć, musiałyśmy się obnażyć. A w to im graj! plugawe zarty, docinki, wyzwiska uzmysłowiły nam ohydę i zwyrodnienie tych ludzi-nieludzi. Apelowałam do towarzyszek, by porzuciły wstyd i przede wszystkim porządnie się umyły, bo zgnijemy za życia pożarte przez wszy. Odtąd ignorowałyśmy tych zdeprawowanych świadków naszej ablucji. Po kilku dniach, widząc, że ich "dowcipy" nie robią na nas wrażenia, przestali nas obserwować przy myciu.

✓ W osobnym pomieszczeniu przyjmował 2 razy w tygodniu lekarz polski /dr Wrzesiński ?/. Wyznaczył z posród nas jedną "pielegniarkę", która referowała jemu nasze potrzeby. Prócz kilku pigułek - zdaje się od bólu głowy i ligniny dla celów higienicznych, niczym innym nam pomóc nie mógł. Przypuszczam, że na jego interwencję, wypuszczano nas później na codzienny 15-minutowy spacer po wzgórzu fortowym, skąd widac było lotnisko.

W czasie jednego spaceru zobaczyłam z góry mego syna, stojącego na drodze przed fortem. Słyszałam takie wyrażenie: rzuciło ją o ziemię". Nie umiałam sobie takiego stanu wyobrazić. Teraz doznałam tego, ból skręcił mnie, poczerniało przed oczyma i zwałam się całym ciężarem na ziemię. Gdy oprzytomniałam, szloch zatykał mi oddech, potem krzyczałam: Mareczku! Ostatni raz na długie lata zobaczyłam moje dziecko.

Noce w forcie były koszmarne. W innych piwnicach przetrzymywano mężczyzn, torturowano ich przypalaniem stóp, bito do nieprzytomności. Ich krzyki i jęki słyszę do dziś. Widziałam, czołgającego się młodego mężczyznę o nadpalonych stopach. Na kolanach wciągał się po kamiennych schodach do ubikacji.

W naszej piwnicy /4m X 4m/ od wieczora do rana dozorował wartownik z karabinem. W jednym z nich poznałam stroiciela fortepianów, który stroił kiedyś nasz fortepian w mieszkaniu. Mrugnął do niego - poznał mnie. Z kawałka papieru kartonowego zrobiłam rodzaj pocztówki. Napisałam do teściowej w Grudziądzu, by zaopiekowała się moim synem, a swoim wnukiem, bo jestem ciężko chora. Zaadresowałam i wsunęłam pokryjomu wartownikowi-stroicielowi do ręki. Później, już w obozie, dowiedziałam się, że teściowa otrzymała tę pocztówkę, przyjechała do Torunia i oddała chłopca pod opiekę naszych torunskich przyjaciół, którzy po uruchomieniu łączności kolejowej, odwieźli go do moich rodziców w Poznaniu.

Kilka kobiet z fortu zwolniono. Jadzie Kowalską osobno wyprowadził SS-mann. Dowiedziałam się po kilku dniach od współtowarzyszek, że wywieziono ją razem z kilkoma mężczyznami, wszyscy z łopatami w rękach, ciężarówką w nieznaną na rozstrzelanie. Już tydzień przed zabraniem jej, bardzo się bała, dużo się modliła, widocznie wiedziała, co ją czeka.

15. IV. 1940 r odtransportowano nas ciężarówkami z mocną obstawą żandarmerii na dworzec. Jechaliśmy w zamkniętych wagonach /nie wolno było otwierać okien/ na korytarzu stali uzbrojeni żandarmi. Jazda trwała od rana do wieczora następnego dnia. 16. IV. 40 r od stacji Fürstenberg zawieziono nas ciężarówkami do FKL Ravensbrück. Dozorczynie w czarnych kapturach i pelerynach, z wilczurami na smyczy, <sup>wywarły na</sup> nas przerażające wrażenie. przypominały mi się zdjęcia amerykańskiego Ku-Klux-Klanu.

W obozie zapędzono nas do ogromnej łaźni, nakazano oddać wszystkie kosztowności - pierścionki ozdobne, łańcuszki, bransolety, zegarki, kolczyki. Obrączki ślubne wolno było zatrzymać. Rozebrane do naga stanęliśmy pod prysznicami, z przyjemnością zmywałam z siebie forteczny brud. Po kąpieli wszystkim kobietom ostrzyżono głowy do zera, po uprzednim zbadaniu czy pachwiny nie są zawszone. Kilku kobietom całkowicie zgolono owłosienie. Posmarowano nam głowy mascią odwszawiającą, nacisnięto czepki plastikowe na głowę i trójkami umieszczono w celach bunkra. Po tych higienicznych

choć o łysych głowach, nabrałyśmy znów chęci do życia. Urozmaicałyśmy sobie długie dni izolacji wspomnieniami przedwojennymi, skreśleniem życiorysu, przy czym okazało się, że z Wanda Kubacz ~~ma~~ to samo nazwisko panięskie: Świdarska. Doszukałyśmy się pokrewieństwa przez dziadków. Po tygodniu dozorczyńni bunkra Mandel zaprowadziła nas do baraku za drutami na 3-tygodniową kwarantannę. Okna zabite gwoździami, drzwi zamknięte na klucz. Mdlaliśmy jedna po drugiej z braku powietrza. Niemcy strasznie bali się zarazić od tych "bandytów". Cery miałyśmy żółte jak cytryna. Przydzielono nam barak, którego numeru nie pamiętam. Blokową naszą była Lore Diener. Zaczęłyśmy pracować przy budowie baraków w obrębie obozu. Objęłam funkcję "Anweisungshäftling" /dyżurna i tłumaczka/ dla dobrej znajomości języka niemieckiego. Prowadziłam polską kolumnę do pracy. Warunki higieniczne były początkowo dobre. Co tydzień kąpiel, co 2 tygodnie zmiana bielizny i sukien. Łóżka /2 piętrowe/ z siennikiem, prześcieradłem i powleczeniem na koce i poduszkę, wypchaną wiórami drzewnymi. Po strasznych warunkach w forcie, zaczęłyśmy powoli odżywać. Pożywienie więzienne, odczuwałyśmy tylko brak chleba, porcje za małe. W obozie zastałyśmy już polki z Poznańskiego, nasz był z Bydgoskiego województwa, z Pomorza i Gdańskiego. Pełniłam kolejno kilka razy funkcję blokowej w polskich blokach, później byłam sztubową u Bibelforszererek/wyznawcy Jehowy/przy blokowej komunistce Grete Buber-Neumann. W 1941r komunistka niemiecka Bertel Taege zaproponowała mi objęcie funkcji Lagerläuferin /goniec obozowy/. Wzdragałam się, lecz komunistki i socjalistki austriackie /Rose Jochmann i inne/ przekonały mnie, że ta funkcja umożliwi mi ulżenie doli Polek. A obóz zapełniał się coraz bardziej nowymi transportami z Kieleckiego, Lubelskiego, Warszawskiego, z Krakowa i Śląska. Odtąd byłam odpowiedzialna za ustawienie więźniarek do dwukrotnego apelu, co rano i wieczór po pracy, za spisanie listy kontrolnej więźniarek pracujących, teraz już po zamurach obozu, ilość chorych w rewirze/szpital/, ilość chorych leżących w blokach na t.zw. Bettkarte, ilość pracujących w kuchni itd. Była to bardzo wyczerpująca praca. Wstawałam przed syreną obozową, a kładłam się dopiero po oblataniu wszystkich bloków, gdy dzieńne pracownice już spały. Od zgodności mojej listy z aktualnym stanem ilościowym wszystkich bloków, zależała długość trwania apelu. Zdarzało się kilka razy że blokowa zapomniała podać jakąś chorą na bloku, lub więźniarka nie wyszła na apel lub spała w bloku zamelinowana. Wówczas dozorczyńnie z psem przeszukiwały bloki, aż do znalezienia brakującej. Potem radziłam sobie w ten sposób: brakującego Häftlinga z bloku jeszcze nieprzeliczonego - podsuwałam od tyłu z bloku już przeliczonego. Porzednio informowałam się u blokowych, czy stan ich bloku zgadza się z podaną

przeze mnie liczbą. Kobiety stawały dziesiątkami w głąb czoła szpaleru. Wszystkie narodowości szły mi na rękę w tych kombinacjach, prócz Niemek. Jako goniec lagrowy musiałam być do dyspozycji na każde zawołanie komendantury lagrowej, Oberaufseherin, lub dozorczyń które mnie do komendantury wołały. Roznosiłam po blokach instrukcje, sprowadzałam do komendantury więźniarki według podanych mi numerów. Po przybyciu transportu lubelskiego nazwano mnie w obozie "aniołem śmierci", bo więźniarki, które musiałam sprowadzać do komendantury, szły przeważnie na rozstrzelanie za murem obozowym w lasku.

Początkowo musiałyśmy, stojąc na baczność na apelu, asystować przy egzekucji, choć niewidocznej lecz słyszalnej, zawsze o zachodzie słońca. Po kilku takich okrutnych moralnych wiwisekcjach zaniechano tego obyczaju, bo matki rozstrzelanych córek mdlały, szlochały, a wszystkie kobiety były do głębi wstrząśnięte. Przed pierwszą samobójczynią na drutach elektryzowanych musiałyśmy przemaszerować wolnym krokiem, czwórkami w rzędzie. Słysząc płacz i jęki kobiet. Zawołałam do nich: Schowajcie głęboko rozpacz, idźmy z powagą i godnością, bo ICH cieszy nasz ból! Szłyśmy w milczeniu z opuszczonymi głowami, jak w kondukcje pogrzebowym. Tych stressów było tak dużo, że w końcu nastąpiło otępienie.

Z końcem 1942r zachorowałam, coś stało się z moimi nogami. Mogłam poruszać się tylko o lasce. Zobaczyła mnie na ulicy lagrowej Aufseherin Zimmer: "Aus der wird nichts mehr" /z tej nic już nie będzie/. Przeniosła mnie do biura komendantury, gdzie pisałam na maszynie instrukcje i inne pisma. Z rewiru ~~dotarła~~ dostałam wkładki ortopedyczne i skórzane obuwie zamiast drewniaków. Później pracowałam w Arbeitsdienst wśród Niemek, wypisywałam zlecenia pracy dla komand wychodzących poza obręb lagru. Po kilku miesiącach ~~siacach~~ siacach bezwład nóg ustąpił, i ustawiałam kolumny wychodzące do pracy za murem.

Mieszkałam w tym okresie na bloku 1., blokową była socjalistka austriacka Rosa Jochmann. Na jedyne mieszkaly wszystkie kucharki /przeważnie Polki/ i wszystkie t.zw. prominente - funkcyjne. Często zbierałyśmy się w pokoiku służbowym Rosy, tam omawiano aktualny przebieg wojny, politykowano i podawano najświeższe wiadomości. Socjalistki miały ukryte radio, aparat fotograficzny schowany w obudowę książki. Nie widziałam tych przedmiotów, tylko wysnułam taki wniosek z ich rozmów, prowadzonych w mojej obecności. Miały do mnie zupełne zaufanie. Często stosowałam się do ich dobrych rad i całkowicie zgadzałam się z ich przekonaniem politycznymi.

Pod koniec czerwca 1943r dostałam się z ponad dziesięcioma funkcyjnymi do bunkra. Umieszczono mnie w izolatce-ciemnicy. Pięć dni absolutnego głodu /prócz wody z kranu/, spanie na cementowej podłodze bez przykrycia.

Na gołym ciele tylko sukienka letnia, nogi bose bez obuwia. Biłam się myślami, za co? Po 3 dniach odczułam ogromne bóle żołądka, błesne ssanie. Czwartego dnia nie miałam siły, by powstać gdy dozorczyńni weszła skontrolować cele. Po 5 dniach podawano mi przez okienko rano kawę i kawałek chleba grubości 2 cm, a na wieczór tylko kawę. Rano zjadałam pół kawałka chleba, a wieczorem drugą połowę. Co czwarty dzień obiad, składający się z 3 kartofli w łupinach i w misce kilka grubych liści zielonych polanych sztucznym octem. Podobne te liście pochodziły z bagien pontyjskich. Po 12 dniach wszedł do celi oficer policji Ramdohr, postrach lagru. Rozpoczął przesłuchanie: Skąd mam aparat fotograficzny, czeskiej marki? Co chciałam fotografować? W których blokach szerzyłam propagandę komunistyczną? Co wiem o t, zw, Lidze Polskiej na terenie obozu? / wiedziałam, że ona się zawiązuje i kto jest w tym czynny/. Zapytałam, dlaczego mnie trzymają w bunkrze, bo nic o tych sprawach nie wiem. "A czy Pani wie, że Panią czeka rozstrzelanie?" Dowiaduje się dopiero od Pana i proszę mi powiedzieć, za co?". W pewnej chwili spostrzegłam, że on wpił się oczyma w moje oczy, uwięził mój wzrok - chciał mnie zahypnotyzować. Wielkim wysiłkiem woli odparłam jego wzrok i już nie widziałam jego żółtych, tygrysyich oczu o czarnych zrenicach. ~~Widział, że walkę przegrał i odszedł.~~ Słyszałam za drzwiami, jak odpowiedział na pytanie dozorczyńni bunkra Binz: Nie udało się, niczego się nie dowiedziałem. Następnego dnia po przesłuchaniu przeniesiono mnie do celi z małym okienkiem pod sufitem, lecz nadal byłam na głodówce. Pod oknami bunkrowymi codziennie chodziła na kilkuminutowy spacer Karolina Lanckorońska, która od dłuższego czasu mieszkała w bunkrze, lecz na lepszych warunkach. By całkiem nie zgłupieć w celi, deklamowałam głośno wiersze, śpiewałam piosenki polskie, stąd wiedziała, że w celi siedzi Polka. Ilekroć przechodziła powiedziała coś pocieszającego i od niej dowiedziałam się o kapitulacji Mussoliniego. Roznosząca żywność badaczka Pisma sw. szepnęła mi przez okienko: Już wszystkie dawno wyszły, a Ty jeszcze siedzisz! Byłam zrozpaczona, tłukłam głową o ścianę, bo minęły już 2 tygodnie. Bunkrem zainteresował się komendant Söldner. Gdy otworzył moją celę zapytał zdumiony: Sie sind auch hier? /Pani też tu jest?/ Warum? "Nie wiem, może dlatego, że nie umiałam odpowiedzieć p. Ramdohrowi tak, jakby sobie życzył. Söldner: Zbadam tę sprawę. - Po 3 dniach byłam zwolniona, a przesiedziałam razem 17 dni. Wyprowadzono mnie na ulicę lagrową, byłam ślepa. Po kilku minutach zobaczyłam tylko dachy baraków, potem oczy przyzwyczały się do pełnego blasku dnia. Bardzo wychudłam i byłam osłabiona. Moje miejsce w bloku zajęte, karton ze "skarbami", ciepła bielizna i wełnianymi skarpetkami zarekwirowała dozorczyńni. Była w nim nawet fotografia meża, przysłana przez niego w paczce żywnościowej Czerwonego Krzyża, które otrzymywali jency z oflagu. Melinowałam się codziennie w innym bloku.

Tu następuje luka w mojej pamięci. Nie przypominam sobie, w którym baraku ostatecznie osiadłam, wiem, że w bloku starego lagru.

W 1943 r. zagęszczenie w blokach było ogromne i zaczęto budować nowe baraki na 750 osób pojemności naterenie zamurem. Nowy obóz połączono z starym bramą, wybita w murze. Przypuszczalnie nigdzie nie pracowałam, pozbawiono mnie po odsiadce w bunkrze wszelkich funkcji. Wałęsałam się, co było możliwe wobec chaosu i rozprzężenia w obozie. Tylko komin krematoryjny stale dymił i pluł ciemno-purpurowym ogniem, ostrzegając, że to jeszcze nie koniec udręki.

W październiku otrzymałam zawiadomienie o nadejściu paczki. Musiałam się po nią zgłosić osobiście w poczcie lagrowej. Po drodze spostrzegła mnie dozorczyń Schreiter: Was, Sie sind noch hier? /Co, jeszcze Pani tutaj?/ Zabrała mnie do komendantury i z dwoma Polkami odtransportowano nas pod eskortą w dniu 28. października do komanda w Genthinie. Zmieniono mi tam stary numer z Ravensbrücku 31-88 na nowy 11083. Mój adres zmienił się:

KZ Genthin b/ Magdeburg - filia KZ Sachsenhausen. Była to podziemna fabryka amunicji /dawniej Metallwarenfabrik/. Spotkałam dużo znajomych Polek z Ravensbrück'u, witały mnie z radością, znały mnie z czasów, gdy prowadziłam je do pracy w Holzkommando, Sandkommando, Gartenbau\*, Strassen-, Molke-rei = /przeznaczone dla Himmlera/, Schilf =, Forst =, Kohlen-kommando.

W Genthinie pełniłam funkcję blokowej polskiego bloku przez kilka miesięcy. Od chwili przyjazdu dozorczyń Borchardt i Braunsteiner sytuacja moja uległa pogorszeniu. Odebrały mi funkcje i pracowałam w fabryce przy dużej prasie, wytłaczającej spłonki w gilzach nabojów karabinowych. Praca przez 12 godzin dziennie i nocnie na zmianę, od 6 - 18 i od 18 - 6 goźz. Polek było tu około 300-350, prócz tego Rosjanki /przeważnie Ukrainki, zle do nas nastawione/, Jugosłowianki i Francuzki. Warunki mieszkaniowe i higieniczne lepsze niż w Ravensbrücku. Klimat łagodniejszy, wkoło lasy, zielono, zimy łagodne - na gwiazdkę kwitły róże w klombach lasu przyfabrycznego. Tylko głód, szalony głód! W Ravensbrücku zawsze była okazja coś "zorganizować" podczas pracy na zewnątrz obozu, a tu gilzami nie można było się najęść.

Opisałam pobyt w komandzie Genthin w relacji, przesłanej do dr Wandy Kiedrzyńskiej - Warszawa 01-634, ul. Słowackiego 32/36 m. 57.

5.V.45r armia radziecka wyzwoliła nasz obóz, wszystkie dozorczyńnie uciekły już 3 maja. Pozostała tylko jedna, bardzo cicha, zahukana, podobno pochodziła z Częstochowy. Na niej Rosjanki wywarły swój gniew. Ostrzygły ją na zero, zamknęły w ubikacji, przepelnionej fekaliami /nie było wody ani światła /i kazały jej gołymi rękoma łajno zbierać. Widziałam ją przez okno ubikacji, leżącą wśród odchodów ludzkich bez ruchu. Nie wiem, czy żyła, może zemdląca,. Za murem naszego lagru znajdował się Arbeitslager dla robotników wywiezionych do prac z państw okupowanych. Duzo Rosjanek, /z Białorusi/

Włochów z armii Badoglio, Francuzów i Polaków . Na terenie Arbeitslagru był duży magazyn żywnościowy. W murze mężczyźni wybili otwór, by nasze komando mogło brać udział w rabunku żywności, druty kolczaste poprzecinali /nie było już prądu/. Ochocho skorzystaliśmy z okazji i każda z zawińniętymi pobiegła po konserwy i mąkę. Rosjanki wносиły całe worki mąki, gdy budynek magazynowy zawalił się, trafiony pociskiem artyleryjskim. Było kilka rannych - Polki już wcześniej wyszły. W kopcach była marchew, miałam dwie garści pełne marchwi, gdy przybiegł komendant Arbeitslagru, by ratować żywność przed rozgrabieniem. Przyczepił się do mnie wściekły, przyłożył rewolwer do boku i wystrzelił. Widocznie za bardzo wysunął rewolwer od tyłu do przodu, bo żaden pocisk mnie nie trafił. Widziałam jedynie czerwone ogniki od wypału. Uciekłam do naszego obozu z marchwiami. Następnego dnia Rosjanki przyprowadziły tego komendanta do naszego obozu, był jakby nieprzytomny. Odkryły pokrywę szamba, wsadziły tam komendanta, pluły na niego, biły kijami. Nato zjawił się żołnierz radziecki. Krzyknął: co wy robicie! Odpowiedziały mu, na kim się mścą. Żołnierz wymierzył z karabinu i zastrzelił komendanta. Jego głowa była krwawą masą. Minutę po tej egzekucji wbiegł Polak z Arbeitslagru: Dlaczego go zabiliście? On był dla nas dobry, ochraniał nas!. Poźniej przybiegła żona zabitego, z płaczem i krzykiem. Chciała zabrać zwłoki, ale żołnierze radz. już je gdzieś wynieśli.

7. maja 45r żołnierz radziecki przyniósł pismo nakazujące ewakuację naszego obozu do 8. V. wieczorem. Obóz będzie spalony z obawy przed epidemią. Ustały już działania wojenne w tym rejonie, więc rano 8 maja wyruszyłam z trójką Polek w pieszą drogę do Polski. Rosjanki wywozła armia radziecka ciężarówkami. Po drodze, niedaleko obozu, spostrzegłyśmy zwłoki komendanta Arbeitslagru, zmasakrowana głowa czarna od much.

Skorzystaliśmy raz z ciężarówki radzieckiej, jadącej, ponoć, w kierunku Berlina. po niespełna godzinnej jeździe, ciężarówka skręciła w boczną drogę i zatrzymała się przed dużym domem pełnym radzieckich rozochoconych żołnierzy. Zapraszali nas do środka; gdy zaczęli wciągać przemocą, krzyknęłam: Dziewczeta, w nogi! W strachu przemykałyśmy się przez zarosła do szosy. Strzelali do nas, może w powietrze, ale to nam dodało skrzydeł do ucieczki. Odtąd zdałyśmy się tylko na własne siły. W każdym miasteczku chodziłam do urzędu po kartki na chleb. Raz zatrzymałyśmy się w nadleśnictwie. Mimo ostrzeżeń starego leśnika, weszłyśmy do szopy, by przenocować. Znalazłyśmy tu kilka par bielizny damskiej, skrwawionej i porwanej i kałużę krwi na śłomie. W pośpiechu oddaliłyśmy się i nocowałyśmy w lesie. W poczdanie zaczęła nas Polka z Poznania /miałam dziwne szczęście do poznaniaków/, pytała skąd, dokąd, czy mamy nocleg i zabrała

do zajętego przez nią i jej męża, mieszkania po SS-mannie. Wykąpałyśmy się, ubrała nas w ciuchy po-niemieckie, nakarmiła. Zostałyśmy tu kilka dni, czekając na uruchomienie linii kolejowej, . Władze radzieckie ogłosiły, że wszyscy obcokrajowcy mają udać się na punkt zborny do Luckenwalde. Byłam osłabiona /ważyłam 38 kg/, chora na awitaminozę, dziąsła krwawiły i zęby ruszały się. Nie było jednak innej rady. Pożegnałyśmy gościnną Agnes /Agnieszka/ i per pedes do Luckenwalde. Obozy zbiorcze przygotowano dla Francuzów, Włochów, Belgów, także dla oficerów z Oflagów, lecz Polki musiały sobie same radzić. Odchodziły autokary w różne strony świata, tylko nie do Polski. Znalazłyśmy pustą restaurację w ogrodzie "Tivoli" i tu nocowałyśmy na starych siennikach. Na okazję wyjazdu do Polski czekała także pewna Polka z malenką dziewczynką, może 8-miesięczną. Ojcem dziecka był jeniec francuski i nawet ją posłubił. Gdy chciała wracać z nim i dzieckiem do Francji, władze obozu francuskiego wysmiały ją po okazaniu aktu ślubnego. Okazało się, że jeden z kolegów jej "męża" przebrał się za księdza, stuła, związał ręce pary młodej, inny francuz sporządził dokument o zawarciu ślubu, używając do tego lipnej pieczęci, reszta kolegów asystowała przy tej ceremonii. Było jej nam żal, lecz równocześnie rozśmieszyła nas ta historia. Do córeczki przemawiała: ma jolie petite - jedynie słowa francuskie, które знаła. Pocieszałyśmy ją i radziły, by z dzieckiem wróciła do Polski.

Kilku oficerów polskich odwiedziło nas w Tivoli. Jeden z nich wręczył mi całą paczkę listów, zaadresowanych do rodzin w Polsce, z prośbą, by je zdeponować w polskim Czerwonym Krzyżu, obojętnie w jakim mieście. Wzamian za tę przysługę obywatelską, poprosiłam ich o dokładne wykreślenie marszruty do granic polski, lecz nie przez autostradę na Berlin, lecz z ominięciem Berlina, drogami 11. klasy. Życzenie moje spełnili. W Luckenwalde zabraliśmy z sobą Polkę, którą wywiozło małżeństwo SS-mańskie jako opiekunkę do swych dzieci, gdy uciekali z Pomorza. Była nią Kazia Susek z Brodnicy. W oparciu o dokładną mapę zaszliśmy bez przeszkód do Frankfurtu, maszerując co dzień po 30-35 kilometrów / taką normę narzuciłam za zgodą koleżanek/ pogoda była wspaniała, wszystkie sady kwitły i dzień był długi. W Frankfurcie setki Polaków z przymusowych robót, kobiet z tobołami, tłok przed mostem na Odrze. Widziałyśmy, jak żołnierze radzieccy ograbiali chłopca polskiego z nowego ubrania, zabrali mu zegarek, nowe obuwie i zostawili w koszulach i krótkich kalesonach. Plakał rzewnymi łzami, że rzeczy kupił za zarobione u bauera pieniądze i jak ma teraz wrócić do domu. Takich wypadków zaobserwowałyśmy kilka, więc nogi za pas i starałyśmy się ukryć w bocznej uliczce. Miałam na sobie granatowe narciarskie spodnie, lekki sweterek i czerwoną w białe grochy chustkę na głowie. Zauważyłam, że dziewczyna, towarzysząca radzieckiemu żołnierzowi, zwróciła jemu na mnie uwagę. Gdy zaczęłam uciekać, koleżanki wołały: Ściągnij chustkę!, bo kolorowe



nakrycie rzucało się najbardziej w oczy. Schowałam się wśród ruin dużego budynku. Dziewczeta wkrótce mnie odnalazły. Wieczór się zbliżał, trzeba było pomyśleć o dachu nad głową. W ruinach zachowała się klatka schodowa. Na najwyższym piętrze stały 2 żelazne wyrka, położyliśmy się po dwie na jednym, Kazia na materacu na podłodze. W nocy obudził nas patrol radziecki. Obejrzel nas w świetle latarki elektrycznej, tamte miały długie włosy, a ja krótkie, chłopięce. Obnażyli mi piers, by się przekonać czy jestem kobietą. "O, to sobie pohulamy!". Starszyna na to "Owszem, ale po patrolu po godz. 7-mej". Za ledwie świtało, wyrrywamy z tego miejsca. Poszłam do komendantury radzieckiej po bumazkę na przejście mostem przez Odrę. Nie wydał. Rozgoryczona i bezradna wróciłam do dziewcząt. Ważę się po zniszczonym mieście, doszliśmy do dworca. Spotkanego przechodnia, z wyglądu Polaka, pytamy w jaki sposób dostać się przez Odrę. "Ależ moje dziewczyny, przecież pociąg zaraz odchodzi do Zbaszyna i Poznania", ja już trzeci raz tu jestem z Lublina, po szprychy, główki od maszyn do szycia itd. Jazda za darmo, co prawda tylko na platformach". Z radości usciskaliśmy tego szabrownika. Pokotem ułożeni w poprzek platformy zajechaliśmy wszyscy do końcowej stacji - do Poznania. Tu rozstałam się z towarzyszkami, jedna wybierała się do Bydgoszczy, druga do Częstochowy, Kazia do Brodnicy. Rodzice moi, przez okupację, stracili wszystko co posiadali. W pierwszym tygodniu, po zajęciu Poznania przez Niemców, lokal z całym wyposażeniem oraz 5-pokojowe mieszkanie w tym samym budynku, zajął "Treuhänder", Niemiec z Rzeszy. Rodzice zamieszkali w piwnicy domu przy obecnej ulicy Marchlewskiego. Teraz zamiast domu, zastałam gruzy. Od 4 miesięcy nie miałam żadnej wiadomości z domu, tylko wiedziałam z gazet niemieckich, że w Poznaniu ciężkie walki i bombardowanie. - Siedziałam może godzinę na krawężniku ulicy i bałam się kogokolwiek pytać, by nie dowiedzieć się czegoś strasznego o mojej rodzinie. W końcu zdecydowałam się obejrzeć z bliska pozostałe części murów. I oto na jednym skrawku muru zobaczyłam pismem dziecięcym wypisane słowa: Swiderski - ul. Marchlewskiego 58. Było to kilka domów dalej w głąb ulicy. Zadzwoiłam o 6-tej rano. Otworzył drzwi mój syn, chłopiec 13-letni. Radość nie do opisania. Rodzice przy życiu, jeden brat wrócił już z Woldenburga, drugi zapowiedział powrót z Koblencji. po uściskach i łzach zemdlałam z emocji. - Był koniec maja 1945r. - Listy z Luckenwalde oddałam w PCK w Poznaniu.

#### IV.

Po miesiącu wypoczynku wybrałam się do Torunia, siedząc na małej kładce wagonu, z nogami opartymi na buforach pociągu. Moje mieszkanie przedwojenne przy ul. Wyspiańskiego 22, zajęte przez obcych. Po meblach ani śladu. Wstąpiłam do pp. Kowalskich, by dowiedzieć się o losie Jadzi.

71/80m  
15

Potwierdził moje przypuszczenia o rozstrzelaniu córki. Nie chciał podać szczegółów, machnął tylko ręką. Pytałam też, co stało się z tym bezrobotnym, starszym pijaczyną, który zwykle, przed wojną, przywoził nam opał i rąbał drzewo w naszej piwnicy, a gdy wyjeżdżałam na ewakuację prosiłam go, by opiekował się naszym mieszkaniem. Przypuszczam, że to on ogołocił piwnicę z całej zawartości, bo po ~~BEREKIE~~ powrocie z obozu zastałam piwnicę pustą, a zamek i kłódkę rozbitą.

Po 2 miesiącach pobytu w Poznaniu, wyjechałam z synem do Piły, by pracować jako referent i tłumacz w PCK. W Pile był obóz jenców belgijskich, francuskich i włoskich, którzy przychodzili do PCK by przez ich konsulaty w Warszawie umożliwić im powrót do ojczystego kraju. Pisałam podania i wysyłałam do konsulatów. Mój syn ukończył w Pile szkołę podstawową. W roku 1946, jesienią, wrócił mój mąż z Lubeki/po ewakuacji Oflagu Gross Born/ i objął nadleśnictwo Racibör na Mazurach, pow. Szczytno.

Dla mnie rozpoczęła się praca pionierska, na roli, założenie warzywnika, hodowla kur, swin, kupno krowy. Dom bez światła, nie było połączenia kolejowego ze Szczytnem. Jeździło się furą konną 17 km po małe, chleb, naftę i inne produkty żywnościowe. Naszym całym majątkiem były 2 koce i kilka garnków. Powoli dorabialiśmy się dzięki pomocy leśniczych. Samopomoc sąsiedzka kwitła, ludzie byli dobrzy, wszyscy sobie nawzajem pomagali. W 1952r mąż został przeniesiony do n-ctwa Guzianka w Rucianem. Nidzie. W 1958r, po komasacji nadleśnictw, mąż objął posesję starszego inspektora w Zarządzie Lasów Państwowych w Olsztynie. W Olsztynie, po kursie po-maturalnym z ekonomii, pracowałam na etacie ekonomisty w Akademii Rolniczo-Technicznej /dawniej WSR/ w Olsztynie-Kortowie i w 1972 r przeszłam na emeryturę. Otrzymaliśmy mieszkanie w n-ctwie Kudypy/8 km od Olsztyna/ i jako emeryci oboje tu mieszkamy. Adres: 10-001 Olsztyn 1- Kudypy

Reasumując, podaję ważne daty z okresu wojennego:

Aresztowanie: 7.III.1940r

Fort VIII w Toruniu: 7.III. - 15.IV.40 r.

Ravensbrück :16.IV.40r

Genthin: 28.X.1943r

Oswobodzenie: 8.V.1945r

Aresztowana bez podania powodów, bez przesłuchania

W moich aktach w Ravensbrück adnotacja: Politisch. Staatsfeindlich gesinnt.

Posiadam zaświadczenie notarialne o pobycie w Ravensbrück i Genthin z podpisami współtowarzyszek z Torunia.

Wyciąg z moich dokumentów z Arolsen - Międzynarod. Komitet Czerwonego Krzyża w Genewie.

1 list z pieczęcią cenzury z Ravensbrück.

*Halina Bella*  
4. luty 1975 18

IV/1. Korespondencja z E. Kawacką:

1. List pł. Belli z 16.01. 1975 -  
inf. - uzupełnienie relacji, napis omył. k. 1 s. 1
2. List z 5.02. 1975, - uzupełnienie  
relacji, napis omył. k. 1 s. 2



Bella

n-ctro Kudypy, 16. I. 75

Szanowna Pani!

71 68 Pam

Długo namyślałam się, co Pani odpisać i czy warto  
znowu rozdrapywać z brudem zablizniowu ranę. Relacja  
o mojej gelimie wojennej nie będzie miata wartości histo-  
rycznej, byłoby to opis swich osobistych przeżyć i odczuć.

Tak się zdarzyło, że 31. lipca 1939 ewakuowałam córeczkę, która w dniu  
wybuchu wojny miała 4 tygodnie. Mój, jako poborowy oficer arty-  
lerysta już od 28. sierpnia 39r. był z swoim pułkiem (31 PAb) zostawał  
Jama z niemożliwością i 6 1/2 letnim sygnikiem bez prośba na  
wznowienie, boiem więc się zdążył pobrać poborów za sierpień  
39r. i ewakuacyjnej pięciu w Dysebejskiej Lasów Państw. w Tomnie.  
Czy zaciękną Pani moja dalsze losy? Ewakuacja fryzjerska  
z bomb pod bombą, fortot z paralizantami 37r z ewakuacją  
córeczką i sygnikiem w szoku nerwowym? Pagnel dziecko, areszto-  
wanie przez Gestapo w Tomnie, Ravensbrück z forte VIII. i Komando  
Gentlin?

Cierpię na łeki postarzane, budzę się z krzykiem z kożuchami  
śmierci, jstam w szpitalu leczenia nerwowego i wopam-  
nienia obozowe doprowadzają mnie do porażki. Trochę  
odrytą na szpitalu w Austrii w atmosferze solidarności  
międzynarodowej; zaczęłam starać się o śniadków celem odny-  
wienia nerwy za utratę zdrowia w obozach. Przeszłam, bo  
byłam w szpitalu na fizjoterapię nerwową.

Jeżeli Pani uważa, że moja relacja może być na coś przy-  
dać, mimo oporów zabiorę się do pisania.

Dziękuję za życzenia zdrowienia i również życzy Pani  
powyślenia i dużo sukcesów w pracy

Serdcecznie pozdrowienia

Halina Bella

10-001 Olsztyn 1

n-ctro Kudypy

## Szanowna Pani

Pomyślam relacji. Są to raczej wspomnienia osobiste. Nie podawałam flaszki rozmiarzenia baraków w Ravensbrücku, eksperymentów pseudo-medycznych, choć z "królestwami" stykałam się na ulicy łagrowej, lecz szczegóły o ich operacjach nie znam, bo nie pracowałam w nim. Wskazuję Kiednyńska w mojej książce "Ravensbrück" opisana później w obozie. I tam znajdzie Pani plan obozu i inne szczegóły, które Pani może zainteresować. Relacje o tamtej historii pierwszych polskich transportów, z którymi byłam zięrowa najściślej do chwili wyjazdu do Getthina.

Lepsze dane o forcie VIII w Toruniu mogłaby Pani dostać z Louisa Bierucha (Leonarda). Jej adres: 87-100 Toruń ul. gen. Bema 22/97. Ona jest przewodniczącą filii Klubu Ravensbrückowców w Toruniu (centrala w Bydgoszczy z kartą Pravarowską). Była również nie raz, aresztowana i więziona w forcie VIII, zaważająca na zmianę, mazińska lekarka itd. Jeśli Pani uważa, że w mojej relacji są ustępy "niecenzuralne", proszę je wykreślić, nie obrażać się podjąć, a pisać to, co widziałam i przeczytałam.

Emerytura moja wynosiła do końca 1974 r. 1553,- zł. Od stycznia podwyższona jest do 1.633 zł. Nie otrzymałam żadnego dodatku wojennego, a daria Kobiłkowskiej jemu darowa z niego kasyta.

Mając do Zboru od 1960 r., lecz nikt nie umie mnie poinformować, jakie starania trzeba podjąć i jakie dokumenty są potrzebne do uzyskania dodatku wojennego. Zytam w latach wojennych w lasach, w zupełnej izolacji społecznej.

Ta kłopotliwość emerytury wystarła na średnie odizolowanie, lecz w p. na Kurpiszowcach nie mogę sobie pozwolić. Chodzi o niewielki załoga, psychologicznie, bezsensowne i leży się stale.

Przepraszam, że ten dodatek przyszedł. Zięrowa serdecznie pozdrawiamia

T: K: 71/71 Pom.

Toruń

Bella Kalina

✓ Party informacyjna  
k. 6



Tarni  
1

Bella Halina - Zofia  
zob u brni'ska „Związek żyty wrotości”  
nr 1908  
awent 1940 Tarni

FUNDACJA  
OKRĘG POMORZE  
ELŻBIETY ZAWACKIE  
1939 1945  
AK

Bella Halina

Stowarz. 2  
2. Batalion Śmierci

aresztowana 17 marca 1940 r.

Wardzińska Z., 3 dziejów ruchu oporu...  
Roczn. Tor. 15 s. 60

RP-94



4/4

- |   |                                       |                        |
|---|---------------------------------------|------------------------|
| 1.  | 2. H Pan                              | 3. Bron Śmuci<br>Tomin |
| 4. <u>Bella</u> Helina Zofia                        | 5. Siwdevska                          | 3                      |
| 6. - -  | 7. Bella                              |                        |
| 8. Bolesław S. Marie z d. Tefelka                   | 9. 21. III 1908, Poznań               |                        |
| 10. 10-letnia dziewczyna<br>Mandy pułki wadlesinowa | 11. awent 7. III 1940 r<br>nr 96 3188 |                        |
| 12. mel. rtaży<br>Kucharska, s. 371                 |                                       |                        |

Adres

K

VERIF

Przecho wywsta broni  
funkcyjone w Ravensbrück



2 rel 71 3 "Batalion Suwajski"  
Torun 4  
(prawdop.)

4<sup>11</sup> Bella Halina 5  
6 7  
8 9  
10 11  
11a

12 Wankiewicz Zofia: „2 desygnacje meldku oporu w Toruniu  
i pow. tor. podczas okupacji hitl.”  
Roczn. Tor. r. 80 nr 15 s. 57-70

B.H. Arentow, w dn. 6-9.iii.40 w Toruniu. Prawdop. materiały do  
„Bat. Sm.”, w tym bowiem czasie Arentowemu podległa  
organizacja K.C.P. „Grunwaldka” i Pol. Akcji Strajkowej  
Wojny nacjonal. Kontakt z „Bat. Sm.”

1987 zaproszenie właścicieli - zwarta



Toruń  
Beau Str.

5

Bella Halina T-K-71

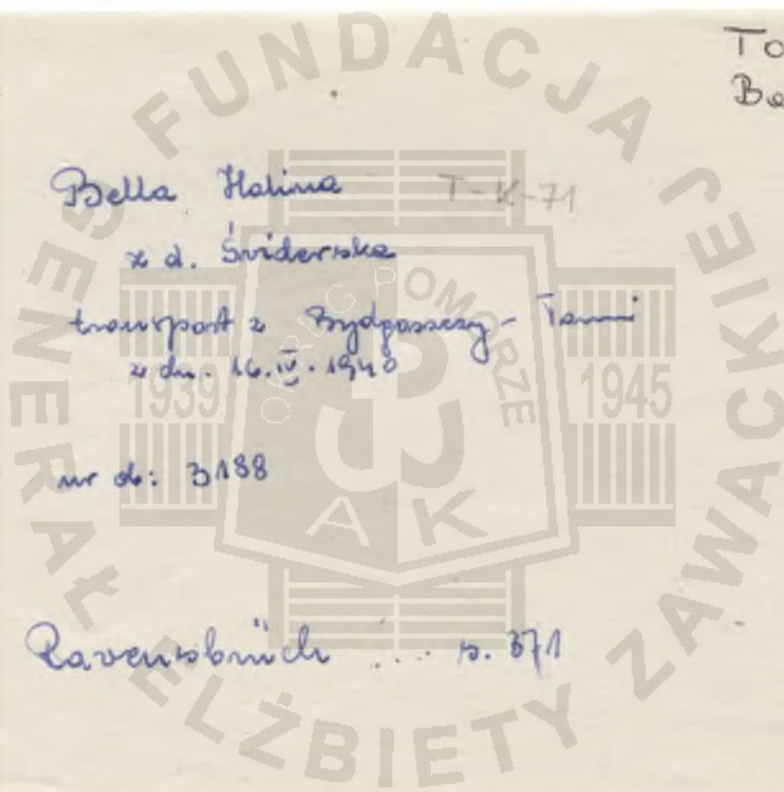
z d. Świdorska

transport z Frydman - Toruń

z dn. 16. IV. 1945

nr do: 3188

Ravenbrück ... 15. 871



Wzór karty osobowej głównej

1. BELLA  
nazwisko  
hasło
2. 71  
numer relacji
3. \_\_\_\_\_  
obwód, or-  
ganizacja
4. BELLA HALINA, ZOFIA  
nazwisko i imiona
5. ŚWIDERSKA  
nazwisko panienskie  
i inne nazwiska
6. \_\_\_\_\_  
pseudonimy
7. BELLA  
nazwisko używane  
w czasie okupacji
8. BOLESŁAW, MARIA TEFELSKA  
imiona rodziców  
nazwisko panienskie matki
9. 21.03.1908 - POZNAŃ  
data i miejsce  
urodzenia
10. TORUŃ, WYSPIAŃSKIEGO 22  
adresy w czasie okupacji  
~~adres aktualny~~
11. \_\_\_\_\_  
data i miejsce  
śmierci, ew. przyczyna

Zróżka źródła dodatkowe  
inicjały  
piszącego

VERTE

Przechowywała broń w piwnicy.  
Kontaktowała się z Jodwigą Kowalską  
z Batalionem Śmierci (ag. siódmy).  
Aresztowana w III. 1940, przez G-po w więzku  
z Batalionem Śmierci. Przekazywana  
w Forcie VIII. 15. IV. 40 wydana do  
Ravensbrück, 28. 8. 43 przeniesiona do  
obozu w Genthin. Po wojnie wróciła  
do kraju

Z.M.



BELLA Halina